

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (33)

(fragmenty)



Na powitanie prawdziwego poety

W ostatnich latach zmarło kilku wielkich poetów, ale rodzą się też młodzi zdolni i dobrze zapowiadający się. Na przykład Rafał Szopa, który jest moim odkryciem, nie mniej intrygującym od Małgosi Lebdy... Startował w konkursie poetyckim w Śródmiejskim Ośrodku Kultury, gdzie jurorowałem i gdzie go nagrodziłem. Teraz przysłał mi w maszynopisie 34 utwory z prośbą o ocenę. Ma 19 lat, mieszka w Legnicy, jest studentem II roku AGH. A jego wiersze?

Napisałem mu:

„Aż się boję, o czym Pan będzie pisał w wieku 90 lat, gdy pisze Pan właśnie o tym, mając lat 19. Zwykle początkujący poeta zaczyna od konkretnego, od opisu szczegółu, od próby stworzenia, zakreślenia swojego świata wyobraźni, bo w przeciwnym razie, jeśli wiersze są zbyt ogólne, a młody poeta pozwala sobie na »filozofowanie«, wymądrzanie się, komentowanie życia »przed życiem« – powstają wiersze-truizmy, wiersze-banały, wiersze-frazesy w rodzaju: »dziwny jest ten świat« etc.

A jednak Panu udało się wskoczyć od razu w sam środek filozofii i wyczynia Pan akrobacje, jakich nie powstydziliby się wybitny stary poeta. Zdrowy rozsądek wskazywałby, że ta ekwilibrystyka intelektualna potrwa chwilę, i za chwilę Pan – jako młodzieniaszek – wykopyrtnie się...

A jednak – nie! I to jest zadziwiające. Prawdziwy poeta pojawia się rzadko wśród wierszopisów (raz na kilka, kilkanaście lat) i Pan właśnie objawił mi się od razu jako prawie gotowy poeta.

A teraz – pewne zastrzeżenia. Widać

wpływy znakomitej skądinąd Szymborskiej i niekiedy ks. Twardowskiego. Doradzam, by pisał Pan jak najmniej wierszy o wierszach. Proszę policzyć, jak mało autotematycznych wierszy powstało pod piórem Noblistki.

Wiersze o pisaniu wierszy pisze się najczęściej, gdy nie ma się nic do powiedzenia. Na Pana miejscu wstrzymałbym się jeszcze z wydawaniem tomiku do czasu aż go Pan wymuska, wyglancuje, przesieje i poczeka aż będzie on ciut-ciut pojemniejszy. Gdzie go wydać? Trzeba próbować w najlepszych wydawnictwach, choć teraz bardzo trudno i rzadko publikuje się poezję w dużych oficynach, zajmujących się wydawaniem prozy, a nie poezji. No i jeszcze – na zakończenie pytanie: A co u Pana w życiu? Bo życie jakoś nie przebija się do Pana wierszy. Chciałoby się je wyraźniej zobaczyć, żeby Pan nie był od młodości taki stary i dojrzwały”. A oto dwa z jego utworów wybranych na chybił-trafił:

Miejsce i czas

Wskutek mojego nienarodzenia w XIV wieku w Polsce jako rycerz, przeżyłem bitwę pod Grunwaldem.

Dzięki mojemu nieistnieniu w czasach Inkwizycji, przeżyłem spalenie na stosie.

W związku z moją nieobecnością na pokładzie samolotu, jedenasty września był dla mnie dniem powszednim.

Nie zostałem rozstrzelany dzięki liczbie dziesiątek w dacie urodzenia.

Jestem we właściwym miejscu o właściwej porze. I na tę chwilę udało mi się zdążyć.

Kosmos

Wyobrażam sobie czasem, że jestem w Kosmosie, a na dole jest Ziemia. Ręką mogę zakryć cały świat.

Pod małym palcem mam wszystkie problemy. W dłoni mieści się Afryka, Atlantyk to tylko kilka kropel wody pod wskazującym palcem, a Himalaje nie dorastają mi do stóp.

Pod dużym zbliżeniem widać większe katastrofy, ale żadnych przy tym krzyków nie da się usłyszeć. Można się tylko domyślać, że błagano o litość.

W Kosmosie Ziemia jest milcząca, trzeba się mocno pochylić, by usłyszeć czym żyje.

Spowiedniczka

Spotykamy się po 15 latach niewidzenia. Kiedyś podzieliła się ze mną historiami z życia, którymi z nikim się nie dzieliła. Przypominam jej o tym, a ona dorzuca trochę nowych przeżyć z ostatnich 15 lat życia, pełnych tak dramatycznego wymiaru, że znów mnie zaskakuje, choć sprawiała zawsze wrażenie osoby nadzwyczaj zrównoważonej. W rewanżu odsłaniam jej swoje rany. Żegnamy się na przystanku tramwajowym. Odjeżdża do swojego miasta z sejfem pamięci pełnym moich problemów. Odjeżdżam do domu z sejfem pamięci pełnym jej trosk i kłopotów. Nie wiadomo, kiedy znów się spotkamy. Może za 15 lat?

Wyznania mamy

Mama skończyła w lipcu 93 lata.

– Żebyś wiedział, Józku, jak ja zdrosce tym co se już leżo spokojnie z Ziemio pod głowo, nic ich już nie boli, nie strzyko, nie kłuje, nie martwi, nie muszo się o nic troszcyc. Swienty spokój. A ja się muse dalej mencyć. I nie wiadomo kiedy koniec! – wzdycha.

To mówi mama cielesna, której chodzą dreszczce po plecach, którą boli noga po operacji stawu biodrowego, która czuje, że coraz bardziej samotnieje na tym bożym czy niebożym świecie, gdzie już prawie nie ma ludzi z jej pokolenia. Czasem wydaje mi się nawet, że choć całe życie chodziła do kościoła, to teraz jakby w ogóle nie bierze pod uwagę, że człowiek ma duszę, bo tak strasznie chce się jej już odpocząć na cmentarzu od ciężkiego losu, z którym przyszło się jej borykać.

Innym razem mama – katoliczka potwarza słowa kazania zasłyszane w radiowej mszy: – Nawet Matka Boska musiała przejść przez te Ziemie ze swoim krzyżem, na którym wisiał jej syn, zanim poszła do nieba... Tak, tak, kozdy musi przejść do końca te Ziemie ze swym krzyżem, zanim stąd odejdzie, nie wiadomo dokąd – wzdycha mama.

I znów przypomina sobie, że jest katoliczką. Odmawia koronkę i przy jej odmawianiu na chwilę przysypia...

cdn.